GONIEC
TEATRALNY

PISMO ILLUSTROWANE POŚWIĘCONE TEATROWI, SZTUKOM PIĘKNYM I SPORTOWI.

WYCHODZI RAZ NA TYDZIEŃ.

№ 18. Warszawa, dnia 21 Kwietnia / 3 Maja 1877 r.



Bronisława Dowiakowska.

BRONISŁAWA DOWIAKOWSKA

(KLIMOWICZOWA).

— Nie masz pan pojęcia — mówił nam pewien stary muzyk—o słuchu i dziwném uzdolnieniu tego dziecka. Kapryśny Józef Lubowski i pedantyczny Dobrzyński, pieścili je by cudo jakie nie tracąc ani jednéj nutki z powtarzanych przez to pięcioletnie maleństwo aryi i mazurków. Nazywano ją małą „śpiewaczką."

I nie omylono się—Bronisława Dowiakowska bowiem, o któréj z czasów dziecięctwa jéj przywiedliśmy tu zdanie, została dzielną śpiewaczką, lat siedmnaście operę warszawską talentem swym zdobiącą.

Przepowiednie ziściły się i już szesnastoletnie dziewczę po krótkiéj u Quatriniego nauce, wystąpiło w r. 1858 po raz pierwszy na scenie.

Dawano „Stradellę." Debiutowali: Sterling i Dowiakowska.

Tenorowi nie udało się uzyskać aprobaty, naszą jednak śpiewaczkę przyjęto nader sympatycznie.

Donna Anna i Zerlina w „Don Zuanie" a wreszcie Małgorzata w „Hugonotach" świeżym głosem błyszcząca, pewna rytmu i zdradzająca poczucie dramatyczne zyskała uznanie krytyki i poklask publiczności; wliczono ją więc skwapliwie do składu artystów.

I odtąd bez przerwy pracuje Dowiakowska na scenie warszawskiéj, dzieląc jéj złą i dobrą dolę.

Śpiewa z Dobrskim i Trcszlem — wprowadza następnie moniuszkowskie partycye i występuje w pięćdziesięciu blisko operach, w rolach dramatycznych, koloraturowych i lekko lirycznych (jak „Piękna Helena)." Dziś „Halka," nazajutrz „Norma," „Hrabina" lub „Eleonora." Raz „Lazarilla" to znowu Bronia, Rachela i Margerita.

A winna to Dowiakowska przedewszystkiem zapałowi zawsze ją ożywiającemu i niecodziennéj iście muzykalności.

Rzadko zaiste spotkać można śpiewaczkę, którąby z równą Dowiakowskiéj łatwością pokonywała koloraturowe trudności.

Dni dwóch lub trzech potrzebuje artystka nasza na wystudyowanie zupełnie nowéj partyi!

Za fenomen w świecie kulis uważać można zupełne przyswojenie sobie partyi w ciągu 48 godzin, którego to dzieła dokonała Dowiakowska, podejmując się z soboty na wtorek kontraltowéj (a więc nie przypadającéj nawet do natury głosu) roli Amneris w „Aidzie."

Publiczność przyjmowała Dowiakowskę zawsze bardzo gorąco—„talent i zasługę" uczczono w roku 1867 wspaniałą bransoletą, spadającą wśród kwiatów po aryi „Hrabiny." W dwa lata późniéj ofiarowali też artystce bogate klejnoty liczni jéj wielbiciele.

Koncerta dawane przez artystkę naszą były zawsze przepełnione—wchodzi na estratę witana oklaskiem i tak też żegnaną bywa.

Dla celów filantropijnych zawsze gotowa, nie ociąga się nigdy i składa częste daniny talentu swego na dobroczynności ołtarzu.

Dziś po dłuższéj nieobecności, po wypoczynku, jaki za tyle trudów i mozołów słusznie jéj się należał, wraca Dowiakowska na te same deski, wierna sztuce, drużynie swéj wierna i publiczności, która serdecznie cieszyć się będzie z dalszéj artystki działalności. *Cello.*

MIRAŻE.

— Ktoś ty nędza[illegible]
Jakie cię losy zag[illegible]

MIRAŻE.

— Widzisz kwiat, który na tym grobie pieszczę?
Kwiat ten ma dziwnie tajemniczą siłę:
Woń jego dawne przypomina lata.

* * *

Jakże rozkoszna ta cisza grobowa,
Tak tajemniczym urokiem bogata.
I czasem tylko wietrzyk zaszeleści,
Z tych grobów niosąc tajemnicze wieści
I pieśni staréj zapomniane słowa.

* * *

Widzę mogiły, co w wnętrzach swych kryją
Wszystko, co serce kochało gorące,
I gdy o strunę rzewnych wspomnień trącę,
To wszystkie czucia zamarłe odżyją;
Wszystkie znajome, a drogie oblicza:
Ojców, przyjaciół, braci, towarzyszy,
Stają przedemną śród cmentarnéj ciszy,
Jakby zbudziła ich moc tajemnicza;
Witam was, drodzy!... Lecz znikły miraże,
I znowu stoję na życia Saharze!

* * *

Oto krzyż czarny sterczy na mogile,
A tam... pod ziemią leży skarbów tyle,
Że z nich odarty, jak nędzarz ubogi,
Pójdę samotny na rozpaczy drogi,
Pożegnam wszystkie zwodnicze miraże
I będę błądził po życia Saharze!

* * *

Oczom się obraz radosny otwiera:
Widzę oazę przecudną... o nieba!
Czuję, że w piersiach mych oddech zamiera,
Spalonym ustom ochłody potrzeba!
Więc szybko biegnę po kwiecistem błoniu
I wnet spocząłem w uroczem ustroniu,
Otwiéram oczy... a u mego czoła
Jaśnieje postać kobiety—anioła,
To ona!... Znikły urocze miraże,
I znowu stoję na życia Saharze!

Antoni Pilecki.

WIELKI CZŁOWIEK DO MAŁYCH INTERESÓW

Komedya w pięciu aktach

ALEKSANDRA hr. FREDRY.

W obec dzieł wielkich twórców, krytyk staje zawsze z pewną trwogą. Jak tu bowiem stosować jakiekolwiek prawidło estetyczne do mistrzów, których kaprysy stają się prawidłami. Jaką miarą sądzić ludzi, którzy wszelką miarę przerastać zwykli? Jakiemi środkami wedrzéć się w głąb téj kopalni skarbów artystycznych, na których odszukanie i ocenienie potrzeba często całych stuleci? Bywa też współczesna krytyka arcydzieł zazwyczaj ułamkową, powierzchowną lub stronną, a sądy jéj potomność najczęściéj obala lub prostuje.

Jednakże w stosunku do dzieł Fredry, my w inném znajdujemy się położeniu. Już przed czterdziestu laty mistrz ten położył sobie na ustach palec milczenia. Pozostawił literaturze narodowéj budowę kolosalną i skończoną i zdawało się, że nic do niéj dorzucić nie pragnie. Dzieła jego odtąd żyły na wszystkich scenach, zdobywając swemu twórcy imie nieśmiertelne. Krytyka ugrupowała już i podzieliła na pewne kategorye tę wielką całość, oceniła wartość każdéj postaci, każdéj niemal sceny. Lecz oto, gdy za Molierem polskim zawarło się wieko trumny, z grobu wytrysło życie nowe. Siedemnaście sztuk utworzył Fredro, w cichém odosobnieniu od świata, dopiero z chwilą zgonu pozwalając uchylić zasłonę, która je przed ciekawością tłumów zakrywała.

Łatwo zrozumieć, że ukazania się tych dzieł na scenach polskich z gorączkową cierpliwością oczekiwano. Publiczność spodziewała się nowego szeregu rozkosznych wrażeń, krytykę niepokoiło rozwikłanie wielkiéj tajemnicy.

Dla czego Fredro tak długo trzymał te dzieła w ukryciu? Czy uznawał, że w dziedzinie jego twórczości, są już tylko echem dawnych dźwięków, słabym odbłyskiem dawnych świateł? Czyli też zrażony namiętnym sądem krytyki współczesnéj, postanowił cofnąć się ze szranek, w których go zrozumieć nie zdołano? Takie pytania wstrząsały umysłami tych wszystkich, których literatura i scena krajowa szczerze i głęboko obchodzą.

Podniosła się nareszcie zasłona nad pierwszém z tych dzieł, i oczom widzów ukazał się świat komedyi Fredrowskiéj, równie okazały, równie bogaty w światła i cienie, i tchnący takim samym urokiem serdecznego ciepła i humoru, jak w najlepszych jego kreacyach z epoki młodzieńczéj. Porwani czarem widzowie nie byli w stanie zdać sobie sprawy z pewnych zasadniczych różnic, które ten utwór Fredry od wszystkich poprzednich odmiennym czynią.

A jednak różnice te istnieją. Wynaleźć je drogą porównań będzie właśnie naszém zadaniem.

Najprzód z samego tytułu wnosić można było, że „Wielki człowiek do małych interesów" tylko podobnie jak Geldhab, lub Skąpiec Moliera, bądzie komedyą jednego typu, w któréj główna postać jednocząca w sobie cechy i właściwości rodzajowe, wpływać musi na całą akcyę sztuki, która znów posługiwać ma tylko ku lepszemu uwydatnieniu téj jednéj postaci. Tymczasem rzecz dzieje się przeciwnie. Jenialkiewicz, nie przestając być ani na chwilę typem skończonym i najdoskonaléj typem wyrazistym, rozwija się i określa niezależnie od akcyi, poza obrębem tego szczupłego działania, którém twórca pięć aktów wypełnił. Współrzędnie z nim wydobywają się na pierwszy plan figury, równie mało działające, a jednak manifestujące wewnętrzną swą wartość w najsubtelniejszych szczegółach i odcieniach. Przez cały czas trwania komedyi, postacie te zajmują nas do tego stopnia, że dopiero późniéj, ochłonąwszy nieco, ze zdumieniem zadajemy sobie pytanie, jakim sposobem mógł poeta dokazać tego za pomocą tak małych środków, wprawić w ruch tyle figur na tak zacieśnioném polu i zostawić każdéj możność zarysowania się najdokładniejszego.

I oto mamy pierwszą cechę wyróżniającą tę pośmiertną komedyę Fredry — spotęgowanie siły charakterystycznéj do możliwie wysokiego stopnia, przy zupełném prawie zaniedbaniu akcyi. Poeta dokonywa tego z pomocą genialnego ugrupowania kontrastów, rzucając kolejno cienie i światła na różne części obrazu. Wprawdzie w Ślubach Panieńskich wywiązał się już raz niezmiernie szczęśliwie z podobnego zadania, ale tam miał do pomocy akcyę silnie skoncentrowaną i opartą na walce miłości z kaprysem, a w dodatku nie postawił pomiędzy zakochanemi parami Jenialkiewicza, który sam przez się wypełnić może dzieło sztuki. Tutaj działanie jest luźném, niezmiernie luźném i jakkolwiek zauważono już, że intryga stanowi najsłabszą stronę arcydzieł Fredry, w „Wielkim Człowieku" znika ona prawie zupełnie ze sceny. Czy można to uważać za niedoskonałość? Nie sądzimy. Jeżeli potęga charakterystyki jest tak silna, że pozwala słuchaczowi wytworzyć w własnéj wyobraźni cały szereg sytuacyi i stosunków pomiędzy danemi osobami, tam akcya w właściwém znaczeniu, zmierzająca do pewnego z góry określonego celu i rozplątująca pewne zawikłania, staje się niepotrzebną.

Jenialkiewicz należy do typów poraz pierwszy zjawiających się w naszéj sztuce. Posiada on wszystkie przymioty zacnego człowieka i dobrego obywatela, jest serdeczny, pełen dobroci w stosunkach z najbliższymi, uczynny i wylany. Lecz niestety! manja wielkości owładnąwszy jego niedość bystrym umysłem, uczyniła tyleż wad z tych zalet, skierowawszy je na niewłaściwe drogi. Jenialkiewicz potrzebuje rozległych działań i szerokich planów, nie mając do nich ani sił, ani zdolności! Bierze na barki niezliczoną ilość opiek i pozwala dzierżawcom rujnować swoich pupillów, — aby potém napisać rozprawę o „zniszczonych strzechach" któréj nikt czytać nie będzie. Całe lata trawi nad statystycznym wykazem stosunku liter w wyrazach i dochodzi nareszcie do tego wielkiego odkrycia, że *i* w 1000 wyrazach powtarza się przecięciowo 1250 razy, podczas gdy *b* tylko 800 razy dostępuje tego zaszczytu. Cztery razy dziennie sessyonuje o niczém, utrzymuje korrespondentów, którzy mu nic nie donoszą, a zawsze pełen wiary w wielkość swego posłannictwa i nieomylność swego poglądu. Jeżeli czasem zdarzy mu się przedsięwziąć rzecz drobną i bez znaczenia, musi uciec się do środków niepospolitych i tajemniczych. Wysyłając siostrzenice do miasta, dla obejrzenia menażeryi, wyprawia tam przedewszystkiem opieczętowane pismo, z którego o godzinie oznaczonéj poznać mają cel swego przybycia. Nigdy prostą drogą nie zmierza do celu, a gdy mu się nie powiedzie, zawsze składa winę na okoliczności, na traf, który zniweczył maleńkie ogniwo w genialnie ułożonéj kombinacyi.

Mistrzowstwo, z jakiém poeta umieścił ten typ w ramach komedyi, jest zaiste godném podziwu. Oddać Jenialkiewiczowi w ręce działanie poważne, zrobić go wpływowym i czynnym, — znaczyłoby to samo, co stworzyć dramat figur pospolitych ginących przez zbytnią łatwowierność. Poeta uczynił Wielkiego Człowieka nieszkodliwym, snującym przeważnie projekta i kombinacye nie oddziaływające na losy innych działaczów sztuki, lub też wywołujące skutki komiczne. Jenialkiewicz przez to nie przestaje być sympatycznym, a jego dobroduszna, gorąca chęć przyjścia z pomocą bliźnim, stanowi ten promień świetlany, który padając na słabości natury ludzkiéj, budzi śmiech z miłością zbratany.

Dodajmy tu jeszcze, że satyryczna strona komedyi dla dzisiejszego pokolenia jest straconą, a pozostała jedynie strona humorystyczna. Geneza typu Jenialkiewicza tonie w głębokiéj przeszłości. Był on rozbitkiem burzliwego i gwarnego życia politycznego, w którém każdy obywatel na szali losów kraju, mógł całym zaważyć ciężarem. Gdy życie to ustało, liczni Jenialkiewicze nieświadomi także spraw najbliższych nawet, a równie działania żądni,— skierowali zdolności swe ku cichym domowym sprawom. Odznaczała ich wszakże szczera chęć służenia współbraciom. Dziś, gdy życia zacisnęły się w węzły egoizmu, gdy jednostka ku celom własnym wszystkie sprawy naginać jest ochoczą, typ Jenialkiewicza zaliczyć potrzeba do wspomnień historycznych.

Naprzeciwko „Wielkiego Człowieka" postawiony został w komedyi Dolski, ex-pupil i jedyny w dobréj wierze wielbiciel. Jakiż to pyszny i głęboko pochwycony kontrast w tych dwóch postaciach. Jenialkiewicz ślepo wierzący w siebie i Dolski, który dobrowolnie zrzeka się własnéj samodzielności, dlatego że raz w chwili szału wyrządził komuś krzywdę. Śliczny zaiste pomysł.. Dobroć oddająca człowieka rozumnego w ręce głupca. Walka temperamentu z charakterem, stanowiąca główne tło działania Dolskiego, czyni go jedną z najsympatyczniejszych postaci w komedyi polskiéj. Krewki i popędliwy z natury, Dolski postrzelił w pojedynku przyjaciela. Odtąd lęka się on każdego żywszego poruszenia myśli i uczucia, a gdy czuje napływ krwi gorącéj do serca, usiłuje tłumić pasyę śpiewaniem piosneczki: „Czemuś oczki zapłakała." Na téj walce osnuty jest cały akt czwarty, będący koroną komizmu w téj wspaniałéj komedyi.

Na jednym tylko punkcie Dolski zachowuje pewną samodzielność. Pozwolił swemu sercu zwrócić sentyment ku łagodnéj i powolnéj Anieli, wbrew życzeniom Jenialkiewicza, który chce go ożenić z popędliwą i rezolutną Matyldą.

Dwie te postacie niewieście zasługują na bliższy rozbiór.

Są pewne figury, do których najobjektywniejszy nawet autor dramatyczny, więcéj się przywiązuje, niż do innych swoich kreacyi. Taką miłość autorską poznać można po sposobie traktowania, po delikatności rysów i odcieni, po wewnętrznéj atmosferze, którą postać owa oddycha. Rzekłbyś, młoda ogrodniczka, która mnogie pielęgnuje kwiaty, jeden nad inne umiłowała i rozmyślnie umieszcza go tam, gdzie najbujniéj spływają promienie słoneczne, aby tém większą krasą zapłonął. Pośród dziewiczych postaci w komedyach Fredry, dwie rozwinęły się najpełniéj dorastając typowego niemal znaczenia. Łatwo

odgadnąć, że mówimy tu o kapryśnéj Klarze i poetycznie rozmarzonéj Anieli. Może się mylimy, lecz zdaje nam się, że kwiatem przez mistrza w młodzieńczéj epoce jego twórczości ukochanym, jest właśnie Aniela. Swawolne wybryki Klary, niespokojny duch przekory i samowoli, który ją ożywia, to tylko cienie, na których tem silniéj się uwydatnia cicho, świetlana, pełna woni, świeżości i poezyi postać jéj towarzyszki.

W „Wielkim Człowieku“ poeta rzucił na tło komedyi dwie sylwetki podobnéj zupełnie natury,—lecz sympatye jego widocznéj uległy zmianie. Z dawnéj Anieli, oprócz imienia i powierzchownych zarysów, nic nie pozostało. Ta sama niby twarz i toż samo spojrzenie, ale bez dawnego wyrazu i blasku. W jéj piersi wygasł ogień wielkiego pragnienia, tęsknoty i oczekiwania, a w spopielałych resztkach dostrzedz można jedynie skromność niemałą i bierność lękliwą. Miłość jéj dla Dolskiego nie rzuca na nią żadnego uroku, tak dalece pozbawioną jest siły i wdzięku. Przez cały czas trwania sztuki, nawet świadomość tego uczucia musi w niéj być obudzaną przez wpływy zewnętrzne; w ostatnim akcie Aniela pozwoliłaby odejść Dolskiemu, gdyby nie energiczna interwencya kuzynki. Klara natomiast, przybrawszy imię Matyldy, zyskała wiele. Umysł jéj dojrzał i zmężniał, uczucie nie zatracając dawnych form kapryśnych i przekornych, skrystalizowało się w treść bardziéj stanowczą i zdecydowaną. Ruchliwa i czynna jak Klara, niemniéj od niéj dowcipna, we wszystko wtrącić musi swoje trzy grosze, z tą tylko różnicą, że kieruje się już nie chwilowym podszeptem fantazyi, ale rozumném obmyśleniem, i umie wynajdywać drogi, które do szczęścia wiodą. Jest ona rodzajem żeńskiego Jenialkiewicza, któremu się wszystko udaje. Otaczających ją ludzi ocenia niezmiernie trafnie, a groty jéj dowcipu nigdy nie chybiają celu Autor tak dalece lubuje się tą postacią, że umyślnie dla niéj stwarza sceny, które nie przyczyniając się w niczém do charakterystyki, pozwalają jedynie Matyldzie popisać się z oratorskim talentem i satyryczną werwą. Nadto w scenie kończącéj komedyę, Fredro postać tę w ostrych nieco trzymaną zarysach łagodzi i uposaża prześlicznym, promiennym rysem natury kobiecéj. Matylda rozcinając zamaszyście węzły gordyjskie sztuki, oświadcza się Dolskiemu w imieniu Anieli,—ale gdy z kolei przychodzi jéj dać poznać Karolowi własne uczucia, — waha się nieśmiało i drżąc, prosi kuzynkę o pośrednictwo.

Podobną zmianę w sympatyach Fredry, znaleźć można i w stosunku do wybrańców rodzaju męzkiego, kochanków jego komedyi. Poprzednio szczególnemi jego względami cieszył się pustak, szaławiła o sercu złotém i głowie szalonéj, zuch do wypitki i do wybitki, trzpiot, w którym dopiero miłość budzi myśl poważną i tętno uczuć szlachetnych. Dla takiego stawały otworem wszystkie serca, takiemu uśmiechało się życie i przyszłość. W „Wielkim człowieku“ porusza się figura bardzo do Gucia zbliżona, lecz autor widocznie ją lekceważy. Wesołe zabijanie życia i wielkie myśliwstwo przed obliczem Pana, nie przysporzyły Guciowi rozumu. Zatracił nawet w sobie ten magnetyzm serca, „co w drugie życie zdrój życia wprowadza“ gdyż tym razem, on sam niestety! jest magnetyzowanym. Fredro umiłował już inną postać młodzieńca: dobrego sercem, lecz rozważnego myślą, — człowieka, w którym los złamał krewkość młodzieńczą i zmusił go do wglądania w siebie i panowania nad sobą.

Poza temi figurami pierwszoplanowemi, porusza się cały szereg postaci epizodycznych, scharakteryzowanych po większéj części z wielką siłą. Niezmiernie udatnym jest stary rezydent zrzęda, krytykujący wielkie plany Jenialkiewicza, a w stosunkach z pannami domu taki figlarny i kochający zarazem. Znać, że osiem krzyżyków nie zdołało przygłuszyć bicia szlachetnego serca. Porusza się tam śmiało i swobodnie, bez wszelkiej służalczości pochlebczéj; wie, że twardy żywot pracy i zasług zdobył mu prawo do poszanowania ludzkiego. Dodajmy nawiasowo, że pan Rapacki był wielkim w téj małéj roli. Jedna scenka wystarczyła temu artyście na stworzenie postaci wybiegającéj poza ramy danego utworu, postaci najściślej związanéj z historyą naszéj rodziny.

Dla stwierdzenia tego, cośmy powiedzieli wyżéj o dosadności charakterystyki Fredrowskiéj, uprzytomnimy widzom mało znaczącą figurę rządcy Dolskiego, który przynosi rachunki z administracyi. „Ej! panie Telembecki! — powiada Dolski — to coś za słono wygląda.“ — „A! niech tam wielmożny pan strąci, ile mu się uważa — odrzecze rządca.“ W tych słowach streścił się cały człowiek.

Czyż potrzebujemy wreszcie zaznaczać, że nastrój „Wielkiego Człowieka“ jest prawdziwym nastrojem wyższéj komedyi, że ten humor dobroduszny, swobodny, od wszelkiéj żółci wolny pozostanie na długo niedoścignionym w naszéj sztuce, a dzięki komedyom Fredry, będzie pobudzał do szlachetnego śmiechu, który uwesela serca, rozjaśnia pogląd na życie, uczy miłości, wiary i przebaczenia.

Wykonaniu, przy najszczerszych nawet chęciach, nic zarzucić nie można. Trzeba widzieć, jak Żołkowski odtwarza Jenialkiewicza, jak dopełnia i rozszerza ten typ własną twórczością, jak subtelnemi rysami maluje najlżejsze poruszenia duszy, — albo Tatarkiewicza w roli Dolskiego, gdy ciągle tłumiona a po mistrzowsku stopniowana pasya, wywołuje szereg efektów komicznych najczystszéj wody, — lub wreszcie zuchowatą Matyldę w grze panny Popiel, — aby mieć świadomość prawdziwéj rozkoszy artystycznéj, jakiéj się doznaje na przedstawieniu pierwszego z pośmiertnych dzieł Fredry.

Kazimierz Łuniewski.

ROMANS ADELINY PATTI.

(*Dalszy ciąg*).

Krystyna Nillsson, będąc małém głodném dzieckiem, produkowała się po rogach ulic, należąc do włóczącéj się po wszystkich stronach świata bandy cygańskiéj.

Okryta łachmanami, drżąca od zimna, śpiewała legendy o straszliwych rózbójnikach, lub znowu dla innych ucieszne kuplety.

Akompaniowała sobie na skrzypcach, których piskliwy ton mógł współzawodniczyć tylko... z jéj głosem.

Gdy śpiew jéj począł się już przykrzyć tłumom, Krystyna wyciągała z zanadrza flet i poczęła na nim wygrywać różne pieśni, ku wielkiéj radości tłumu dziwującego się połączeniu tylu talentów w tém nędznem, o żółtéj twarze dziecięciu!

Truppy, których głównym prawie filarem była Krystyna, włóczyły się po Szwecyi.

Raz wieczorem, w jakiémś miasteczku, zwrócił na małą wirtuozkę uwagę niejaki hrabia Tornehelm.

Krystyna naśladowała właśnie śpiew skowronka, przy wtórze dokuczliwego wiatru listopadowego.

Dziecko śpiewało z wielkim animuszem chcąc zagrzać do ofiar obojętne tłumy.

A czasy wówczas były fatalne i sztuka nie popłacała!

Hrabia począł się przypatrywać téj ofierze nędzy, wsłuchiwać się bacznie w grę jéj — poczém odebrał ją bandzie i umieścił w Halmsztadzie dla nauki śpiewu.

Ztąd przeniósł on Krystynę do Sztokholmu i oddał pod wyłączny kierunek profesora Berwald.

Krystyna Nillsson wystąpiła poraz pierwszy w roku 1860 na deskach scenicznych.

Głos jéj zwrócił uwagę wszystkich, pomimo fatalnéj aparycyi scenicznéj jaką Krystyna przyniosła przed kinkiety.

Ani to bowiem ruszać się nie umiało, ani stać, ani chodzić lub usiąść. Nawet twarz jéj o płowych przeszywająco zwykle patrzących oczkach, na scenie nie mogła zdobyć się na wyrażenie jakiegokolwiek uczucia.

Protektor, wierzący silnie w gwiazdę Krystyny wyprawił ją do Paryża, gdzie przedewszystkiem uczyć się miała Nillsson gry scenicznéj u Masse'go i Wartla.

Panna Nillsson poczęła być bardzo pilną i uległą—ale oprócz czystego tonu, niczego więcéj dobyć z niéj nie zdołano.

Mówiono, iż nie posiadała ona tego ognia właściwego wielkim talentom, téj świętéj, bożéj w piersiach iskry. Słuchając jéj czułeś tylko.. pracę!

Najprzód zaangażowano Krystynę do opery lirycznéj paryzkiéj, gdzie pani Miolan Carvalho chciała ją przekonać że publiczność paryzka za nic ma piękny głos, w którym nie drga uczucie.

Pani Miolan Carvalho zauważała z trwogą, iż publiczność zdumiewać się poczęła nad przepięknemi, metalicznemi tony Nillsson. A choć tony te niezwykle wysokie i czyste zdawały się wypływać jakby z wydoskonalonego instrumentu, przecież znaczna część słuchaczy dała się im bezwzględnie porywać.

Wytężane w stronę jéj lunety „pierwszorzędowych astronomów" dowodziły, iż Nillsson traktowaną już była jako nowa gwiazda na zmiennym sztuki horyzoncie!

Nillsson bystrem swém okiem spostrzegła to zajęcie się jéj osobą — droży się więc, impresario podwyższa jéj gażę, robi ją bohaterką, primadonną sezonu i zaciekle..... reklamuje.

Krystyna otwiera salony—tłumy gości z różnych sfer towarzystwa bawi rozmową, śpiewem, grą na skrzypcach i flecie... racząc ich przytém cienką herbatką.

Nillsson niezmiernie była pracowitą; widząc braki w grze postanowiła natchnienie zastąpić pracą, studyowała więc wszystko z nieopisanym mozołem. To więc co dziś w niéj podziwia świat, pojęcie partyi pod względem dramatycznym, zdobywała artystka krwawą rzec można robotą.

Potrzebowała np. raz umrzéć... w „Traviacie." Przedsięwzięła więc takie studya iż publiczność po scenie konania wracała do domu z twarzą łzą zroszoną.

Jak mówiliśmy Krystyna otworzyła salony — ale salony te na trzeciem piętrze były urządzone przyzwoicie ale skromnie.

Artystka bowiem szwedzka, ten „słowik północy" dobrze się ze wszystkiem liczyła. Oszczędność przedewszystkiem! Ztąd więc obywanie się bez karet—(mieszkanie było obok opery)—kupowanie osobiście niemal prowizyi, częste konferencye z kucharką i skrupulatna kontrolla rzeźnika!

Ręce miała Krystyna zawsze zimne, uśmiech serdeczny — wymową pełną uczucia chwytając wszystkich za serce.

Podarunki i listy rozczulające przysyłano jéj pakami. Podarunki przyjmowała, listy zaś paliła... przyjmując wszelkie wieści o samobójstwach adoratorów z obojętnością werterowskiéj Lotti, która... „jako dobrze wychowana widząc skostniałego u stóp swych drogiego młodzieńca — wcale łez nie roni, lecz zaczęty butersznyt smaruje do końca."

* * *

(D. c. n.).

JÓZEF RYCHTER.

(Dokończenie).

Zapożyczywszy powyższe szczegóły z życiorysu artysty spisanego wdzięczném piórem p. Kazimierza Łuniewskiego w „Opiekunie domowym" z r. 1871, wypada nam jeszcze dopełnić niektóre daty.

Rychter od opuszczenia sceny warszawskiéj, na któréj wzorem dla młodego pokolenia artystów, a serdeczną pociechą był dla miłośników sztuki, poszedł znowu na tułaczkę artystyczną i naprzemian to w Krakowie, to we Lwowie, w Poznaniu i Lublinie występował, wszędzie za gościnę odbierając żywe objawy uznania i dowody wdzięczności.

Przez pewien czas stale oparł się w Krakowie jako reżyser tamtejszéj sceny,— w Poznaniu uświetnił otwarcie nowozbudowanego teatru rolą Cześnika w „Zemście," a wreszcie po latach, nie mogąc zapomniéć Warszawy, w któréj mu pierwsze laury we wieniec się splotły, przyjechał chociaż ze skromnéj estrady koncertowéj przypomniéć się publiczności, jakby jéj pragnął powiedziéć:

— Patrz, jam zawsze jeszcze ten sam, i krzepki i silny, i do pracy ochotny,—tylko już nie dla ciebie więcéj, łaskawa mi od lat tylu przyjaciółko!

Powodów, jakie Rychtera skłoniły do opuszczenia bezpowrotnie sceny warszawskiéj poruszać nie chcemy. Prywatne tajemnice świątyni i jéj wielkich kapłanów, lepiéj że zostaną w ukryciu.

O talencie dramatycznym Rychtera pisano wiele, bardzo wiele. Najlepsze nasze pióra krytyczne rozbierały grę jego i wszystkie niemal, jeżeli nie kierowały się niekiedy uprzedzeniem—oddały mu całą sprawiedliwość, jako skończonemu artyście.

Szekspir, Molier, Fredro, — mieli w nim znakomitego reprezentanta wybitnych swoich postaci scenicznych, które umiał ożywić Rychter iskrą talentu, zapału,—uplastycznić do możliwéj doskonałości prawdą ze studyowania natury zaczerpniętą.

Już Meciszewski w początkach artystycznego zawodu Rychtera, zwrócił uwagę na tę rzadką właściwość wyższego talentu, który potrafił wznieść się do grozy tragicznéj i ułożyć zręcznie do głębokiego komizmu.

Shyllock, Harpagon, Geldhab, Łatka obok Raptusiewicza, Jowialskiego, Reja, ojca Marka, Kordeckiego i nielicznego mnóstwa innych kreacyi najsprzeczniejszego ze sobą charakteru, stanowią w repertuarze Rychtera galeryę tak poważną i wykończoną, iż mało który artysta poszczycić się nią może.

Już sami wielcy autorowie, których kreacyom Rychter od lat tylu pożyczał życia na scenie, świadczą o rozległości jego talentu. A równo w tragedyi, jak w komedyi umiał on utrzymać się na właściwym stopniu przedstawianego przez siebie charakteru, chociaż mu niekiedy krytyka to i owo do zarzucenia znalazła.

Na scenie polskiéj jedną wielką jeszcze, coraz rzadszą niestety zaletę ma Rychter jako przedstawiciel typów narodowych. Należy on do szczupłéj już dzisiaj liczby nietylko samych artystów, którzy zachowali dawną tradycyę zewnętrznéj charakterystyki takich postaci jak Cześnik Raptusiewicz, Kurcewicz-Kuryatowicz i t. p.

Umie on jeszcze, jak mało kto drugi pogładzić podgoloną czuprynę, poprawić pasa, wyrzucić wyloty, porozmawiać z „panią Barską," jakby jeszcze pochodził sam z owych odległych czasów szlacheckich i z „panami bracią" pijał miodek kasztelański.

To też w utworach Fredry, niema prawie sobie równego, a kiedy zejdzie ze sceny, nie zobaczymy chyba więcéj wstępującego po nim Cześnika, po którymby poznać było, że to karmazyn polski.

Siły Rychtera odmładzają się czarem jego talentu. Pomimo swoich lat 57-miu, zachował on zawsze tę samą żywość i energię, i dziś jak przed ćwierć wiekiem byłby dla nas na scenie tém samem zjawiskiem, co wówczas.

Czas nie wygasił w nim ani ochoty do pracy, ani zapału dla sztuki; jest on zawsze jednako młodym jéj kochankiem. Spocząćby nie potrafił na laurach, bo niespożyta natura artysty nie stępiła w nim ani ciągłych pragnień, ani uczuć, ani osłabiła przywiązania do sceny.

Oby jeszcze jak najdłużéj chciała go zaszanować łaskawa ręka czasu, a może przyjdzie jeszcze chwila, w któréj nietylko rozraduje nas jako Bardysz opowiadający na estradzie historyę „Trezlowego," ale znowu ze sceny zakładając na rękojeść zdjętą czapkę z podgolonéj głowy, powita dawnych znajomych słowami: „Niechaj będzie pochwalony!"

ar.

SPORT.

Wyścigi. Wkrótce już, bo 8 (20) maja przypada dzień pierwszy, pierwszych w r. b. wyścigów w Cesarstwie. Wilno otwierając każdorocznie swe gościnne progi sportowi, wabiło szczególnie urządzeniem wybornego toru, amatorów najodleglejszych prowincyi a nawet zagranicznych sportsmanów, którzy tłumnie śpieszyli nad brzegiem Wilii pierwsze zbierać laury. Nie mało się do świetności wileńskich wyścigów przyczyniało położenie nad rzeką toru i trybun, zkąd czarowny na całe miasto i góry widok rzeczywiście wspaniały. Piaszczysty pokład ziemi dozwala w Wilnie daleko wcześniéj koniom pracować aniżeli w innych miejscowościach, urządzenie doskonałéj stajni trenerskiéj przez Dawida Fitch utrzymywanéj a zostającéj pod kontrollą Towarzystwa, daje rękojmię posiadaczom małéj ilości koni i takowych przynęca. Wszystko powyższe zsumowane, jest powodem wziętości i świetności wileńskich wyścigów. W chwili jednakże gdy to piszemy dają się słyszéć złowieszcze wnioski; trzy główne stajnie odmówiły wysłania koni, a z tych które się bliżéj Wilna znajdują, mało będzie gotowych do wejścia w szranki. Powodem tego jest nader zimna wiosna; mróz i śnieg naprzemian się wysilają, a rącze bieguny pod dekami zaledwie kłusem przejeżdżanemi bywają. Oglądaliśmy plan wspaniałéj trybuny, jaką Towarzystwo już przyszłéj jesieni na placu wyścigowym wybudować zamierza. Będzie to w małych rozmiarach ta sama trybuna, jaka się w Chantilly znajduje; oprócz piętra, wygodne loże, salon posiedzeń i glorietta nie pozostawiają nic do życzenia.

W stadzie Skoki J. U. Niemcewicza w r. b. wszystkie klacze stadne odchowanemi są przez ogiera Besiduari Legatce po ogierze Cavendish. Koń ten wygrał dwa znaczne wyścigi w Anglii, jest normalnie zdudowanym i produkta daje obiecujące. Urodzone w r. b. źrebięta są:

kl. gn. Blue Conntess po og. Blue Gown z kl. Applance,
kl. skgn. Miss Dare po Breadalbam z kl. Quarteroum,
kl. gn. Lily po og. Breadalbam z kl. Kula,
kl. gn. po og. Gladiator z kl. Edgeworth Bess—padła.

Na przyszłych wyścigach w Wilnie ma się okazać klacz gniada Newa urodzona w 1874 r. w Rossyi w stadzie p. J. Sone po og. Moricku z kl. Zoraida, pod matką do Anglii wyprowadzona i tam dotąd pozostająca. W r. z. biegała kilka razy bez powodzenia, wprawdzie biegała w towarzystwie dwudziestu kilku koni co dla dwulatki jest bardzo niekorzystném.

Totalisator który w r. z. w Carskim Siole bardzo dobre robił interesa, ma się podobno pojawić w Wilnie i Warszawie co jest nader do życzenia, bo wyścigi tylko tym sposobem mogą nabyć prawdziwego zajęcia dla sportsmanów.

— Drugie wyścigi wiosenne w Wiedniu odbyły się dnia 15-go b. m. wśród deszczu ze śniegiem.

Bieg I. Prater Preris, meta 2,000 metrów, z wagą podług wieku wygrał Bar. Bethmanna *Pfeil* 3 l. ogier gniady po Challenge albo Compromise od Leah. Drugim był Spółki „General Hope" og. gn. 3 l. *Criterium*. Wygrana 1246 ztr.

Bieg II. Steeple Chase-Handicap, 1500 ztr. 4,000 metr. wygrał hr. Kińskiego og. dereszowaty 5 l. *Liverpool*. Drugą była p. Wäcker-Gotter kl. kasztanowata *Orange*. Trzecim był *Insolvent*, niegdyś własność hr. Augusta Potockiego; *Karmazyn* ostatnim.

Bieg III. Handicap 1640 ztr. Meta 1600 metr. wygrał pan Beli Gyürky og. kaszt. 3 l. *Lawrence* po Campuscan od Sophia Lawren e; drugim był *Bendigo*.

Bieg IV. Hurdle race-Handicap. 740 ztr. Meta 2400 metr. wygrał ks. Hatzfeld *Dieppe* og. gn. 6 l. Drugim był *Excellenz*

Bieg V mysliwski. Nagroda honorowa i 190 ztr. wygrała ks. Auersperg kl. gn 5 l. *Lary-fary* (jeździec hr. Metternich), drugim był porucznika Senyi *Veru'am*.

Hodowla koni. Stadnina w Łukomiu (gub. Kaliska pow. Koniński) własność p. Chełmskiego.

Stado w Łukomiu powstało przed laty 35 początkowo przez nabycie kilku klaczy ze stada Janowskiego; ilość ta powiększoną została dokupieniem sześciu pięknych klaczy na licytacyi w Wrocławiu, których rassa dokładnie oznaczoną być nie może, przeważnie jednakże miały cechę pół krwi angielskich. Następnie zawsze odświeżano krew ogierami angielskiemi kupowanemi za granicą, lepsze zaś klacze wysyłano do ogierów bądź to prywatnych, bądź też rządowych, odznaczających się celną budową. Nadto od lat dwóch nabyto parę oryginalnych perszeronów (we Francyi podczas wojny przez Prusaków zabranych) klacz i ogiera, który do pokrywania klaczy ornalskich czyli roboczych bywa używany.

Celem hodowli, są konie wierzchowe i powozowe.

Matek szlachetnych, pomiędzy któremi kilka czystéj krwi angielskiéj, znajduje się około 12, nadto 20 klaczy dobrze zbudowanych do roboty używanych; pierwsze pokrywają się angielskim czystéj krwi ogierem, drugie perszeronem (z wyjątkiem kilku, które także przez angielskiego ogiera są odstawiane). Ogierów jest trzy, dwóch angielskich i jeden perszeron.

Miara jest stóp 5 cali 4 miary reńskiéj, ale i do 7 a nawet i do więcéj dochodzi. Maść gniada skarogniada i kara. Klacze 2-éj klassy używane sa do robót polnych, jako to: pługa, brony, odstaw i podróży odległych i dla tego są zaprzęgane w oddzielne czwórki. Źrebaki żywione są owsem, sianem, marchwią i ilość tych pokarmów w miarę wieku powiększaną bywa. Pastewników niema, bo źrebaki chowane są w stajniach, przy których są ogrodzenia dla ich wypuszczania. Źrebiąt rocznie bywa około 20, a stadnina składa się ze sztuk 60. Liczba sprzedawanych rocznie koni młodych da się przeciętnie oznaczyć na 10. Dla zachęcenia do pilności parobków dozorujących klacze do pracy używane, za każde źrebię odchowane ciż otrzymują nagrodę pieniężną.

— Stadnina w Regowie (gub. Radomska, pow. Kozienicki) własność p. G. Lewickiego.

Stado w Regowie zaprowadzoném zostało w r. 1843. Wybrano w tym celu najlepsze klacze miejscowe, następnie zaś poprawiano otrzymane z nich potomstwo używając ogierów pochodzenia wschodniego. W r. 1851 nabyto ze stada hr. Juliusza Dzieduszyckiego w Galicyi, ogiera arabskiego, pięknego i dobrze zbudowanego. Następnie z tego samego stada kupiono dwie klacze celne, jedną urodzoną po Kohejlanie, drugą zaś po słynnym w téj stajni Bagdadzie sprowadzonym z Arabii.

Klacze te pokrywane ogierem arabskim krwi czystéj zwanym Bajraktar, nabytym ze stajni króla Wirtembergskiego w Sztutgardzie, dały bardzo piękne potomstwo. Konie stada regowskiego średniéj miary ale pięknie noszące się szczególnie nadawały się pod wierzch. Liczba koni ogólna w najwyższym rozwoju licząc w to klacze używane do robót wynosiła sztuk 96. Dwukrotnie przedstawione tylko na wystawach krajowych za każdym razem pierwszą otrzymały nagrodę. Przez lat dziesięć konie te zyskały uznanie w kraju i nie wyprowadzane nigdy na jarmarki, chętnych i licznych zawsze na miejscu, nawet po wysokich cenach znajdowały nabywców.

W latach 1863 i 1864 stado to w skutek zaszłych nieprzyjaznych okoliczności, prawie zupełnie upadło. W latach zaś ostatnich dla ogólnego braku pieniędzy w kraju, zwłaszcza pomiędzy właścicielami ziemskiemi, zbyt koni kosztowniejszych był utrudniony. Sprzedawano zaś dorastające ogierki po bardzo slosunkowo nizkich cenach od 250 do 650 rs.; w r. 1872 sprzedano ogiera w okolice Kutna za rs. 900.

— Stadnina w Turkowicach (gub. Lubelska, pow. Hrubieszowski) własność p. Antoniego Makomaskiego.

Od lat 30 stadnina Turkowicka systematycznie prowadzona, wzięła swój początek od klaczy z Galicyi uprowadzonych po podkomorzym Romanowskim ze sławnego przed rokiem 1830 stada koni polskich w Rzeczycy cyrkule Żółkiewskich egzystującego. Następnie zaś klacze pochodzenia arabskiego, ze stadniny Górajskiego w cyrkule Jasielskiém sprowadzane, niemało przyczyniły się do podniesienia chowu koni w Turkowicach.

Ogiery od lat 25, sprowadzane są co lat 5 z pierwszorzędnego i znanego w całéj Galicyi i monarchii austryackiéj stada hr. Juliusza Dzieduszyckiego, i z tego gniazda posiadano początkowo ogiera pół krwi po sławnym Bagdadzie, później po Kohejlanie ogierze silnéj budowy, który dał początek klaczom gniazdowym do rozpłodu; potém używano ogiera zrodzonego po arabie czystéj krwi Abiadzie, a od lat 5 do stanowienia służy jeden tylko ogier czystéj krwi arabskiéj rzadkiéj piękności i wzorowéj czystości nóg zwany Prorok, po Ferukhanie i Kitce córce Sahary, sprowadzonéj z Arabii, jednocześnie z transportem ogierów, których sprowadzenie zjednało sławę pierwszorzędnego znawcy hr. Juliuszowi Dzieduszyckiemu, a uczynności w udzieleniu tych ogierów i ich potomków, zawdzięcza dziś Galicya, a mianowicie Podole Galicyjskie najpraktyczniejsze i najlepsze konie.

Celem chowu jest produkowanie koni zaprzężnych bardzo szlachetnych, ze średnim temperamentem: konie z większym ogniem przeznaczane bywają na wierzchowce.

Liczba klaczy lepszych rodnych w dwóch oddziałach stadniny, utrzymywanych w Turkowicach i Żulicach, dochodzi do trzydziestu. Do tych używanym jest ogier czystéj krwi Prorok; klacze zaś robocze ale lepszéj trochę rassy, pokrywają dobre ogiery swego chowu lub z Galicyi sprowadzane.

Miara koni jest $15^1/_2$ do $15^3/_4$ cali miary austryackiéj. Klacze po Kohejlanie pochodzące przeważnie bywają białe, a czasem trafiają się kasztanowate; po Proroku ciemno szpakowate i skarogniade.

Droższe klacze chociaż źrebne zaprzęgają się w czwórki, a przy troskliwém i dobrém obchodzeniu się pełnią służbę dopóki nie wyźrebią się;

następnie idą na paszę, a klacze jałowe biorą się na stajnię. Coroczna taka zmiana ułatwia wyżywienie klaczy i wypróbowanie ich. Lepsze pozostają w stadzie, gorsze zaś i mniejszego wzrostu rozdzielane są na folwarki.

Klacze będące w stadzie oszczędnie są żywione; z rana dostają sieczkę z koniczyną na wpół z plewami, na południe 10 funtów siana, na noc słomę ozimą lub jarą; dwuletnie i trzyletnie konie podobnie. Roczniaki i źrebięta są dobrze żywione, przy matkach przyzwyczajane do owsa, którego do końca roku dostają po garncu, a mizerniejsze półtora garnca i siano wyborowe.

Wiosną i w początku lata mają pastwisko na łące suchéj, w końcu maja wypędzają się na ugór podsiany białą koniczyną, w lipcu na skoszone koniczyny i na podsiewane w jęczmieniu koniczyny; ale od 15 września daje się na noc słoma dla stopniowego przeprowadzania z karmu letniego na zimowy.

Utrzymanie w stajni pod względem karmu uważaném być musi jako oszczędne, lecz pod względem ludzi zbytkowne, bo do dwudziestu kilku koni utrzymuje się 5 a czasem 6 stajennych. W stadninie do klaczy i młodzieży jako mało czyszczonych na 40 sztuk w każdym oddziale znajdujących się, po 2 ludzi wystarczyć musi.

Przecięciowo przybywa rocznie lepszych rassowych źrebiąt 18 do 20 podrzędnych niemal takaż liczba, a czasem i większa, choć klacze są w silnéj robocie.

Obecnie ilość koni idących rocznie na sprzedaż nie przenosi sztuk 20, bo co tylko okaże się gorszego gatunku, rozsyłane bywa po folwarkach do roboty.

Ogierów celnych nie udziela się obcym. Ogierki na miejscu zrodzone, używane do folwarcznych klaczy, wyjątkowo tylko i to bez opłaty, dozwalają się obcym.

W prowadzeniu stadniny, właściciel nie dozwala łączenia się ogierów z klaczami niewiadomego pochodzenia.

Przychówek sprzedawany bywa w marcu i kwietniu do Wiednia, Pragi, czasem do Berlina; oraz na jarmarkach w Tarnowie, Rzeszowie, a czasami w Łowiczu i Łęcznie

Miscelanea. *Ogrody z przeszkodami dla pruskiéj kawaleryi.* W pewnych miejscowościach w których konsystują pruskie pułki kawaleryi, dla przygotowania remontów do przebywania napotykanych w czasie wojny przeszkód, urządzone zostały tak zwane ogrody z przeszkodami (Springgarten).

Ogród taki zwykle urządzanym bywa obok placu ćwiczeń, pomiędzy stajniami, lub wzdłuż jakiéj budowli, a to ażeby codzień po zwykłych kawaleryjskich ćwiczeniach, mieć możność wprawiania koni w przebywanie przeszkód, przepędzając wszystkie konie przez wspomniany najeżony przeszkodami ogród.

Ogród z przeszkodami zajmuje przestrzeń podłużną gruntu niekiedy różowego, niekiedy zaś wzgórzystego. Pokład piaszczysty lub piaskiem nawieziony, całość otoczona parkanem lub płotem takiéj wysokości, ażeby żaden koń przeskoczyć nie mógł. Szerokość ogrodu wynosi 2 do 4 sażeni, co zależy od tego czy szwadron na raz wpuszczają, czyli też cały pułk. Przez całą szerokość ogrodu urządzone są przeszkody odpowiednie, napotykanym w otwartém polu, jako to: płoty, rowy, nasypy, wały różnego rodzaju, oraz strugi, doły i pagórki.

Oddalone zaś są od siebie tak, aby koń przebywszy jedną przeszkodę, miał dość miejsca do rozpędu i wziąść mógł następną. Łatwiejsze zwykle z początku a trudniejsze na końcu ogrodu się znajdują.

Prócz tego pomiędzy dwoma przeszkodami w parkanie bocznym są drzwi dające możność wyprowadzić konia, aby go zmusić kilkakrotnie do przesadzenia przeszkody, dopóki tego dokładnie się nie nauczy; następnie puszcza go się daléj na coraz trudniejsze przeszkody, aż do końca ogrodu.

Młode konie zwykle w cuglach prowadzą przez przeszkody w stronę stajni, a gdy konie te chętnie takowe przebywają, puszczane bywają pojedynczo z wolności. Na starszych koniach zwykle jeżdżą kawalerzyści, którzy mają za zadanie dać wolę koniowi do skoku i niczém go nie forsować; idzie tu o to, ażeby kawalerzysta śmiało pokierował konia na przeszkodę, i następnie ażeby dał mu swobodę skoku. Skok winien być lekki i bez wytężenia, a następnie koń powinien niezmieniając nadanéj mu z początku prędkości iść w tém samem tempo do następnéj przeszkody.

Przeszkody winny być stałe i dokładnie wykonane, tak żeby ani brzegi rowów niezasypywały się ani też wały nie obsuwały się; najlepiéj zaś do tego nadaje się faszyna, a konie pewne trwałéj podstawy chętniéj zdobywają przeszkody.

Wysokość płotów do przebywania wynosi $2\frac{1}{2}$ do $3\frac{1}{2}$ stóp, wałów chrustem najeżonych tyleż, mury 2 do $2\frac{1}{2}$ stóp, rowy suche lub wodą wypełnione od $3\frac{1}{2}$ do $7\frac{1}{2}$ stóp wysokości, a $1\frac{1}{2}$ do $2\frac{1}{2}$ głębokości. Prócz tego w miejscowościach gdzie woda się znajduje, konie muszą przebywać stawy, na ten cel w ogród z przeszkodami wpuszczone.

W kawaleryi niemieckiéj rozmaite w użyciu bywają allury: i tak zwyczajny stęp równa się 125 krokom na minutę a krok 0,80 metra. Kłus dzieli się na 4 kategorye: 1. Naturalny (in natürlichen tempo) czyli 250 kroków na minutę.

Kłus ten jest zwyczajnym kłusem koni tabunowych zostawionych samym sobie; allura ta używaną zwykle bywa przy obuczaniu rekrutów i świeżéj remonty.

2. Zmniejszony (in abgekürtzten tempo) 180 do 200 kroków na minutę używany przy tressowaniu koni, głównie zaś przy uczeniu takowych trawersowania czyli tak zwanych ruchów bocznych.

3. Średni (Mitteltrab) 300 kroków na minutę i ten jest właśnie normalnym szykowym kłusem

4. Przyśpieszony (stärkeres tempo) 400 kroków na minutę używany do zupełnego rozwinięcia się łopatek u koni które są już wytresowane. W maneżu kąty zaokrąglać należy i niezbyt długo używać tego tempa.

Galop dzieli się na 3 kategorye: 1-o krótki (im abgekürtzten tempo) 256 kroków na minutę, używany zwy le dla nauki młodych koni potrzebujących cugla oraz rekrutów świeżo wziętych do kawaleryi.

2-o średni maneżowy (Mittel-Bahn-Galop) 400 kroków na minutę; zarówno dla początkujących jak i starych już żołnierzy.

3-o przyśpieszony (im stärkeren tempo, oder Exerzier-Galop) 500 kroków na minutę, używany na wszystkich ćwiczeniach kawaleryi i zwykle dość długo; czasami praktykuje się w maneżu ale wówczas kąty się opuszczają.

Cariere (Marsch-Marsch) 600 kroków na minutą używa się do ataku, lub też w ćwiczeniach po jednemu.

— Dziwne zdarzenie stało się w świecie dramatycznym. Aktor Laferrière padł ofiarą swéj nierozwagi, albo raczéj właściwego sobie uporu. Wiadomo, że Laferrière wynalazł wodę magiczną, któréj własnością być miało utrwalenie albo raczéj uwiecznienie młodości. Nowy ten Prometeusz wykradł widocznie bogom sekret fontanny młodości, a skorzystawszy z niego stał się młodzieniaszkiem bez względu na swe stare lata. Dla tego też mając 68 lat występował w rolach kochanków i gdyby nie wypadek który tu chcemy opisać, z pewnością wystąpiłby w roku przyszłym w roli Cherubina w teatrze francuzkim.

P. Laferrière jak wiadomo z jego pamiętników, co wieczór miał przygotowaną kąpiel, w któréj woda młodości jego wynalazku działać miała na organizm wynalazcy; w kąpieli téj zwykle 5 minut siadywał, i tym sposobem utrzymywał się w stanie świeżości, młodości, z obfitemi włosami na głowie i dzielnym czarnym wąsem.

Nie zbyt dawno polecił służącemu przygotować zwykłą kąpiel; sam zaś wlał do takowéj dwie flaszki nieoceniony wody, i począł rozbierać się. Służący zapuścił firanki, przyćmił lampę i wyszedł.

P. Laferrièr wszedł do wanny i wypadkowym sposobem zamiast wziąść gazetę *L' Union* którą zwykle czytywał, a która go denerwowała i spać mu nie dawała w kąpieli, wziął gazetę *Le Siècle* i czytać ją zaczął.

Sądzę, że łaskawi czytelnicy łatwo odgadli, że gazeta *Le Siècle* zupełnie Laferrière'a uśpiła... tak dalece, że minęło pięć, dziesięć i dwadzieścia minut, wreszcie godzina i nakoniec noc cała, a Laferrière nie wychodził z kąpieli śpiąc w niéj jak zabity.

Nazajutrz rano służący nie słysząc dzwonka o zwykłéj godzinie zaniepokoił się, a usłyszawszy krzyki dziecinne z sypialni wychodzące przestraszył się.

Drzwi więc otworzył i zobaczywszy małe dziecko około lat 5-ciu mieć mogące i na kobiercu igrające cofnął się ze zdziwienia. Dziecina ta łatwa zresztą do poznania, była nikim innym tylko p. Laferrière'm, którego woda młodości własnego wynalazku o lat 70 odmłodziła.

Najpierwszém słowem jakie wymówił było: „plosę zaplowadzić mnie do kochanego papy Dennery!"

Służący włożył mu na główkę okrągły wałek z dziurką, żeby szkody sobie nie zrobił upadając, i zaprowadził go do p. Dennery.

Podczas drogi p. Laferrière zachciało się bębenka, biczyka i pudełeczka z ołowianemi żołnierzami.

P. Dennery osłupiał zobaczywszy bawiące się przed sobą dziecko a bardziéj jeszcze gdy usłyszał opowiadanie służącego, o całém tém zdarzeniu. Dziecko wciąż bębniąc, wołało z całych sił: „dobly papo Dennery ja chce glać komedyę," i w téj saméj chwili zaczęło pozować w roli d'Antonego; Dennery widząc to pomyślał sobie: dziwna rzecz, Laferrière choć taki dziecinny, ale talent zachował. A było tak w istocie, gdyż bawiąc się żołnierzami, dobrze odgrywał przed niemi rolę komenderującego; stanął nareszcie przed Dennerym, a wsadziwszy palce w nosek, rzekł męzkim głosem: „było to w r. 1796, no i czegóż bledniesz półkowniku; w tym czasie kochałem Julię Primerose..... ah! ah! ah! niedobrze ci się robi pułkowniku!..." i począł ssać sobie paluszek.

— Dobrze, dobrze, daj już spokój, dam ci rolę rzekł dramaturg zachwycony. Dam ci ją w „ Doktorze dla dzieci;" zmienię tylko trochę rolę i tytuł sztuki. Zamiast Doktór dla dzieci, będzie Dziecię dla doktora. Grać to będą w Wodewilu.

J. N.



Chadwick, ogier kaszt. po og. Sir Robert i kl. The Queen, własność hr. Józefa Zamojskiego.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie:		w Cesarstwie i na prowincyi:		Cena numeru pojedynczego
Kwartalnie	Rs. 2 kop. 50	Kwartalnie	Rs. 3	kop. 20.
Półrocznie	„ 5 „ —	Półrocznie	„ 6	
Rocznie	„ 10 „ —	Rocznie	„ 12	

Redaktor i Wydawca **Józef Naimski**. — Дозволено Цензурою, Варшава 21 Апрѣля 1877 г. — Druk **J. Ungra**, Warszawa, Nowolipki, 2406 (3).

Redakcya i główna ekspedycya w Warszawie w kantorze drukarni J. Ungra, Nowolipki Nr. 3.